

Wytwory prawdziwie ludowej kultury — robotników i chłopów — stały się przedmiotem szerokiego zainteresowania nie tylko naukowców. Rodzice bądź dziadkowie zdecydowanej większości współczesnych Polaków są pochodzenia plebejskiego. Stąd powrót do korzeni, poszukiwania rodowodu, stąd popularność autentycznego, albo stylizowanego bohatera z ludu w literaturze.

Jedną z najistotniejszych cech omawianych tutaj książek prozatorskich, które ukazały się ze znakiem „Iskier”, jest sięganie do źródeł, przymierzanie się po latach do kolebki, rozbijanie skorupy czasu w poszukiwaniu rodowodu.

I
„Bo jeśli syn chłopca, lub robotnika, wyszukawszy się, odcina się od swej przeszłości — jest to zaprzeczenie swego rzeczywistego dziedzictwa kulturowego” — pisał M. Yoph-Zabiński. Książki J. Jastrzebskiego, W. Czerniawskiego, M. Zabińskiego i R. Tarwackiego są próbami literackich powrotów do Arkadii minionego dzieciństwa, szukaniem azylu w przeszłości, akceptacją rodowodu.

który wysłuchuje nudnego gaworzenia starca i jest świadkiem kłótni w tramwaju, zasląbnicia dziewczynki na ulicy, wojskowy rozmawiający z przedszkolakiem, człowiek chory rozmawiający z samym sobą. Te rozmowy stanowią najmocniejszy stut Jastrzebskiego. A właściwie język, o czym będzie mowa dalej.

II
Mariana Yoph-Zabińskiego „PALENIE KOLYSKI” — cykl opowiadań z lat 1976—1980 — jest debiutem prozatorskim. Autor obecnie mieszka i pracuje w Szczecinie, ale urodził się w Bobowej koło Nowego Sącza. Jego tom — wbrew tytułowi — nie jest odrzuceniem miejsca, w którym się urodził, ale zgodnie z mottem z R. M. Rilkego — „Nie sądzić, że los człowieka jest czymś cięższym niż tym, co stracił się w jego dzieciństwie” — pełną pietyzmu próbą znalezienia miejsca swego urodzenia.

Książka nie jest składanką opowiadań, ale stanowi zintegrowaną całość, precyzyjnie skomponowaną, o zdecydowanie lirycznym miąższu. Poetyckiej konsystencji nie rozbijają szeroko rozbudowane partie fabularne. One są tylko obrazami nostalgia — dyskretnie hamowanej — do czasów i ludzi dzieciństwa i wczesnej młodości, których nie można zrekonstruować. Próba znalezienia pomostu do przeszłości kończy się zdecydowanym niepowodzeniem: zmieniają się czasy, warunki, ludzie. Ta „innosc” objawia się wpro-

zastowanego przez Tarwackiego słownictwa potocznego, zdecydowana przewaga mają wyrazu o dużym przejawie ujemnym, ładunku emocjonalnym. W omawianych powiadaniach występują liczne regionalizmy, wulgaryzmy (zarzenie, powno miateł w portkach, dawał i ja tu dupę wszystkim uszarzom i fra-pikom, malpa zatracona). Język Tarwackiego przypomina niekiedy chwytły już znane w literaturze nawiązujące do tematu wiejskiego np. powracanie w monowyjściwie-dziach do poprzednich fraz, wy-dzeń — jak u Juliana Kawalca, ce- jest charakterystyczne dla ludo-wyżych gawędziarzy i służy przede-wszystkim uświetleniu postawy nadawcy.

Drugim wątkiem jest — zgodna z tezą C. Norwida — niezależność (za życia twórców) myśli prekuro-rów nauki (Kepler, Kopernik, Ko-lumb) i wybitnych pisarzy (Aleks-ander Puszkina, Lew Tolstoj, Jean Paul Sartre). Ciągłe powtarzają się spektakle katowni Nerona, roma-nów Natalii z domu Gonczarow, tra-gedia Fra Angelico. Czerniawskiego intrygują mechanizmy popychające społeczność ku demagogicznemu le-pom polityków i dowódców. I te- knota do uniwersalnych wartości — do prawdy, dobra, sprawiedliwości. Powtarzają się akty historii: „Ar-maty zdobywne reklamami czarnymi od pluga. Słowa: „Honor”, „Ojczu- na” na sztandarach. Jutrenka wol- ności na łachmanach. Skąd więc ta

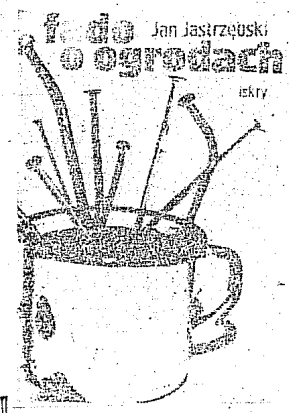


Fot. Wiesław Sumiński

W tomie „FADO O OGRODACH” Jastrzebskiego język, odległy od sztampy, kazał nieraz wracać do już „przeżytanego” zdania. Jest dalek od lekkości, potoczności kawiar-nianej paplaniny. Jakby autor chciał zaszkodzić niezwykłością, oryginal- ną urodą każdego zdania, związku frazeologicznego. W tę prozę trze- ba się porządnie wchodzić, aby u- chwycić jego niespokojny, podkór- ny rytm. Język sprawnie wrażeń, mowy śpiew, jakby opowiadając, bał się zaskoczenia lub chciał ko- goś zaskoczyć. Przeważają zdania- krótkie, zwieszki, często występują równoważniki. Taki styl to rzad- kość we współczesnym, pisarstwie Marek Słyk imponuje bogactwem słownictwa, dużą swobodą w ope- rowaniu fraz, w budowaniu obra- zów, w wyprowadzaniu czytelnika poza akcje w duże partie dygresyj- ne. Słyk parafrazuje popularne po- rzekadka, przysłowia, intryguje go gra dźwiękowa („obraz i obraz”, „monument momentu”).

Język współczesnej literatury na suwa cały szereg wątpliwości, za- strzeżeń, nieraz bardzo namiet- nych, szczególnie ze strony purys- tów językowych. Nie należy do pu- rystów, ale pewne rzeczy mnii- raż. Jatem pełen podziwu dla ma- estrii Tadeusza Siewka, dla jej- umiejętności wprowadzenia do li- teratury prawie stenograficznego zapisu języka mówionego, ale ni- moge zrozumieć, dlaczego dwa- o- statnie wersy jego „OFICER” zo- stały załoczone trzema „kurwami”!

Dążenie do autentyzmu, równie- w warstwie ortograficznej, nakaza- ło Czerniawskiemu w „PUSZKI- NIE W PARYŻU” wziąć rohbat-



Fot. Wiesław Sumiński

Zbiór opowiadań „FADO O OGRODACH” jest pierwszą książką Jana Jastrzebskiego (ur. w 1952 r.). Dotychczas Jastrzebski drukował w ramach literackich oraz w antologii „Wszystkie barwy tęczy”. Tytułowe opowiadanie „FADO O OGRODACH” jest prozą poetycką, w której dominuje retoryka i liryczne wyznania, jest poetycką balladą o powrocie — do ogrodu z dzieciństwa uszczupłego o brzozę, do starej fotografii, na której widoczni są chłopiec i dziewczynka. Wspomnie- nie nawet czarno-białej fotografii dodaje żywych kolorów.

„RONDO”, „DZIEŃ WSRÓD ZI- MY” i „O WOJNIE SIĘ NIE MÓ- WI” — opowiadania związane z po- bytem w wojsku — podobnie jak Borcherta — prowadzą w epizodach i życia, ku połączeniu ekspresyj- nych środków wyrazu z moty- wami lirycznymi.

„PIONOWO-POZIOMO” to min. powieście znającego epizodu z „TRZECIEJ JESIENI” M. Dąbrow- ki, reakcji przechodniów i pogoto- wiu. To pochylenie się nad ludzkim nieszczęściem, współczucie nieudacz- nym, chorą, brzydkiem, pokrzyw- dzonym, biednym — jak w mo- toższej „LITANI” Tuwima. Pra- wadzenie o brutalności świata, w- którym reguła jest deptanie leża- łąch.

KORZENIE

ZDZISŁAW WARSKI

wadzeniem ochlapów kultury miej- skiej w miejsce niegdą zajmowane przez ludową: „Nie ma już bar- wnych spódnic i chustek kobiet”, „e- lementy tutejszego folkloru straciły sine barwy, jakby wyblakły”. Indzie powoli zapominają czasy zgrzebnej niedzy, do Białegobobu wkraczają kożuchy na modłę miejską skrojo- ne, motocykle, las anten telewizyj- nych, meble na wysoki polysk „w- najlepszym gatunku”. Współczesność kłopsko zurbanizowana, pazerna, drobniomieszczańska jest w „PAL- ENIU KOLYSKI” niesympatyczna, dlatego narrator nie chce zostawić kożuchy na modłę miejską skrojo- ne, motocykle, las anten telewizyj- nych, meble na wysoki polysk „w- najlepszym gatunku”. Współczesność kłopsko zurbanizowana, pazerna, drobniomieszczańska jest w „PAL- ENIU KOLYSKI” niesympatyczna, dlatego narrator nie chce zostawić kożuchy na modłę miejską skrojo- ne, motocykle, las anten telewizyj- nych, meble na wysoki polysk „w- najlepszym gatunku”.

Podobnie przeszłość, tendencje dominujące w dziejach widzi Marek Słyk: „Cierpienie zostało przez wieki to samo, przez wieki następe- ni i leczymy się nie zmienić. Cierpie- nie jako prawo metafizyczne jedna- ludzi epok wszystkich; niezależnie od funkcji i koniunktury, od kapry- su felietonistów, pozostanie obsza- rem największym, pty kontrower- syjna przeciwstawiama rozpusta be- dzie tematem bardziej widzielnym dla antagonistów dyskusantów, ho- bo po prostu antagonisty umozli- wia, jak ono (cierpienie) te anto- gonizmy wyklucza” — pisał autor „W BARSCZU PRZYGDÓ”.

Edward Kupiszewski w „MIAŁ- ę

Rzeczywistość 1982
mr 23 SIM
3

MIATKA ROSKA POMARAŃ

Rzeczywistość 1982

nr 23 s. 11

„MATKA ROSKA POMARAŃCZY”. Czy można być dobrą wróżką, szlachetnym czarodzielem, nie będąc samym szczęśliwym, zdrowym, bogatym? Tak. Astmatyczka czy gruźliczka zamienia się w Matkę Roską od Pomarańczy, która zaopiekuje się na chwile dzieckiem chorej kobiety i pijaka. Rodzi się pytanie: Czy torba pomarańczy jest dość-liczną ceną za rozbiście miłu dziecka i opiekunioznej roli „k” irracjonalnych? Nie załuszaj tego pytania zakończone historyjką odmienne od „Dziewczynki z zapakami” Andersena.

„POCALUNEK KRÓLOWEJ ŚNIEGU” — wiewsielka świadomości iżowielka znajdującego się w stadium delirium tremens, pełna wizji psich i ludzkich — prawie jak w halucynacjach Edgara Allana Poe’a.

„USPOKOJENIE” to realizacja idei(?) zawartej w piosence „Wsiad do pociągu byle jakiego” panierowana szczyptą pogardy dla ludzi pewnych „swej twarzy i portfela”.

Nie sposób tych opowiadań — podobnie jak wierszy lirycznych — atreścić. W fabulkach nie ma odkrywczości. Są to impresje liryczne, notatnik bardzo osobisty, wyraźne ślady kontaktów z wielką literaturą. Są tu — mniej lub bardziej wyraźne — reminiscencje lekturowe: Jarosław Iwaszkiewicz, Antoine Saint Exupery, Hans Christian Andersen, Maria Dąbrowska, dzieje Tristana i Izoldy, Jonathan Swift, autor zbioru „Laternes, Nachts und Sterne”, Wolfgang Borchert. Są cytaty z Ignacego Krasickiego, z „O-bloku w spodniach” Windzimierza Majakowskiego. Nie należy do odkrywczych pejzaż: uliczka, budka stacyjna, restauracja albo kiosk z piwem, tłum rozgadanych spieszących się przechodniów, obcych bohaterowi lub narratorowi. To już było. Kim jest narrator?

Narratorem może być człowiek wracający wspomnieniami do ogrodów dzieciństwa, kobieta przeświadczona o rychłej śmierci własnej, a mimo to serdeczna wobec innych ludzi, zwyczajny człowiek karmiony nostalgią, nie mogący usiedzieć w jednym miejscu, przechodzieleń.

kwiatu, gdy nie nastawia się dziewczynie twarzy do pierwszego zolenia brzytwą, gdy w niepowrot-ła dał odeszło podpatrywanie Kuczerowny — nie ma wśród żywych ojca, macochy. Została tylko żenska Biola, won mierzwy, słomy, chleba i mleka, desek. Jeśli ich nawet nie ma, tworzy je siła wspomnień.

III



Fot. Wiesław Sumiński

Książki W. Czarniawskiego „PUSZKIN W PARYŻU” i E. Kupiszewskiego „MIALBYM TAKI PIĘKNY POGRZEB” są zwrótem ku przeszłości naszego kraju, przede wszystkim wsi. Jeden z polskich działaczy ludowych, Jędrzej Cierpiak pisał o przeszłości wsi: „Chtop polski jest tak sponiewierany gospodarczo i moralnie, doznał tylu ze wszystkich stron zawodów, że nie wierzył, aby jego wioski mogły wypłynąć na jakąś poprawę stosunków. Wszak widzi, jak panom rządzącym Polską na dobro wsi mało albo wcale nie zależy, dornaje tytuł upokorzeń niemal w każdym zatknięciu z polską władzą”.

Edward Kupiszewski w „MIALBYM TAKI PIĘKNY POGRZEB” nie zdradza chęci do budowania historyzoficznych formuł. Realia jego książki wiążą się ściśle z czasami, które podreczniki historii określiła okresem budowania państwa socjalizmu po okresie odbudowy ze zniszczeń wojennych. Lek-tura Kupiszewskiego napuwa cały szereg pytań: plem sześciolatek, kolektywizacja wsi, Służba Polsce, ZMP — entuzjazm młodości podpa-rzadkowanej celom społecznym nawet w piosence i miłości, czy wykrzywiała twarz nienawścią smu-gi cienia? Jakie wspomnienia i la-wy szkolnej wyniosło pokolenia, któremu los wyznaczyl przebywa-nie w murach gimnazjalnych przy końcu lat czterdziestych i na po-czatek pięćdziesiątych, w okresie apogium tendencji zwalczanych w ostatnich latach z zapalem godnym lepszej sprawy? Kupiszewski przed-stawia urywki z dziejów Polski mierzony kilkoma laty pobytu nar-ratora w szkole średniej, który jest — zgodnia ze schematem lansowa-nym w pierwszej połowie lat pięć-dziesiątych — poddany oddziaływa-niu dwu ośrodków: 1) rodziny, a szczególnie ojca, którego obwołano kulakiem, 2) organizacji ZMP. Ce-zura zamykająca czas akcji jest śmierć Stalina.

IV

Zbiór opowiadań Ryszarda Tar-wackiego (ur. w 1940) „PRZESTAŃ GRAC, SYNU” nie może być to-mem pominiętym milczeniem prze-de wszystkim wsi. Jeden z polskich działaczy ludowych, Jędrzej Cierpiak pisał o przeszłości wsi: „Chtop polski jest tak sponiewierany gospodarczo i moralnie, doznał tylu ze wszystkich stron zawodów, że nie wierzył, aby jego wioski mogły wypłynąć na jakąś poprawę stosunków. Wszak widzi, jak panom rządzącym Polską na dobro wsi mało albo wcale nie zależy, dornaje tytuł upokorzeń niemal w każdym zatknięciu z polską władzą”.

NIE W PARYŻU” wziął rozli ortografia. Np. na stronie 23 ką przeczącą „nie” z czasown pisze się w dwu wersjach or-ficznych: łącznie, wbrew za-licznym: „niechee”, „niełma”) i rozdi: („nie możem”). Plastycy wp-dzają dla tzw. celów artystyc opaczna twierdzenie. Ktoś tam o prymacie treści nad forma, tując pisownię jako sprawę gorzdną. To są może i letob-cia, ale one nie „usprawiedli” powziętości rozdźwięków.

Nie czas na powtórzenie trui-nych wywodów o ważności J w dzisiejszym świecie. Przytu-na zakończenie fragmentu k Marka Slika, który podaje je możliwych motywów niedosko-ci języka: „Nie miał złud-żan” boleśny, jednak miał je targa, huśtawka nastrojów; no znemu złudzenia zupełni rugować to tłum śmiecie, gdzie nie obłudę i fałsz płynące nie nauet nie z rami, złości lecz z technicznej niedosko-ci możności, co prawdę nie bard-mięją spręczywać, a nie mlczec, kłamić”.

Plotr Buidzielwioł: Absolutw. Warszawa 1981, s. 144.

Wojciech Czarniawski: Puzkin ryzu. Iskry, Warszawa 1981, s. 1.

Jan Jastrzębski: Fado o ogrodach, Warszawa 1981, s. 131.

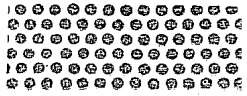
Edward Kupiszewski: Miałbym piękny pogrzeb. Iskry, Warszawa, s. 184.

Tarłezek Slika: Oficer. Iskry, Warszawa 1981, s. 224.

Mark Slika: W barczym przyg-kry, Warszawa 1980, s. 385.

Ryszard Tarwacki: Przestań grać, Iskry, Warszawa 1980, s. 158.

Marlen Yaph-Zebliński: Palenie kł. Iskry, Warszawa 1982, s. 104.



Rzeczywistość 1982

nr 23, s. 11

2